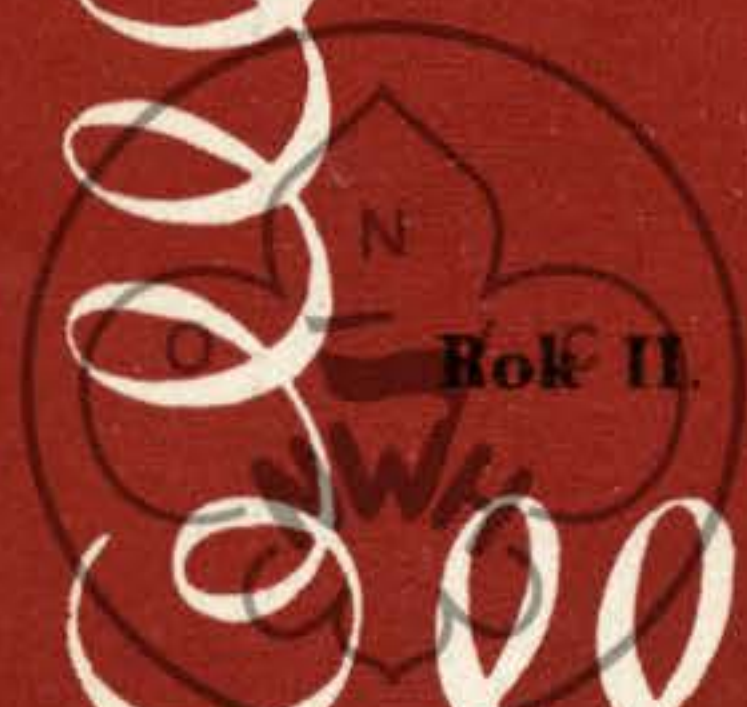


*intodlych*  
**SWIAT**



LONDYN, 1947.

N. 8-9

archiwum

Ile nas jest na obczyźnie?

W jakich krajach i gdzie istnieją środowiska harcerskie?

Najaktualniejsze i najciekawsze wiadomości z życia Polaków poza granicami Kraju

Wiele wiadomości o Polsce dawnej i współczesnej znajdziecie w wydawnictwie

# **KALENDARZYK- INFORMATOR NA ROK 1948**

Ponadto Kalendarzyk zawierać będzie:

Kalendarium na rok 1948

Historię Harcerstwa

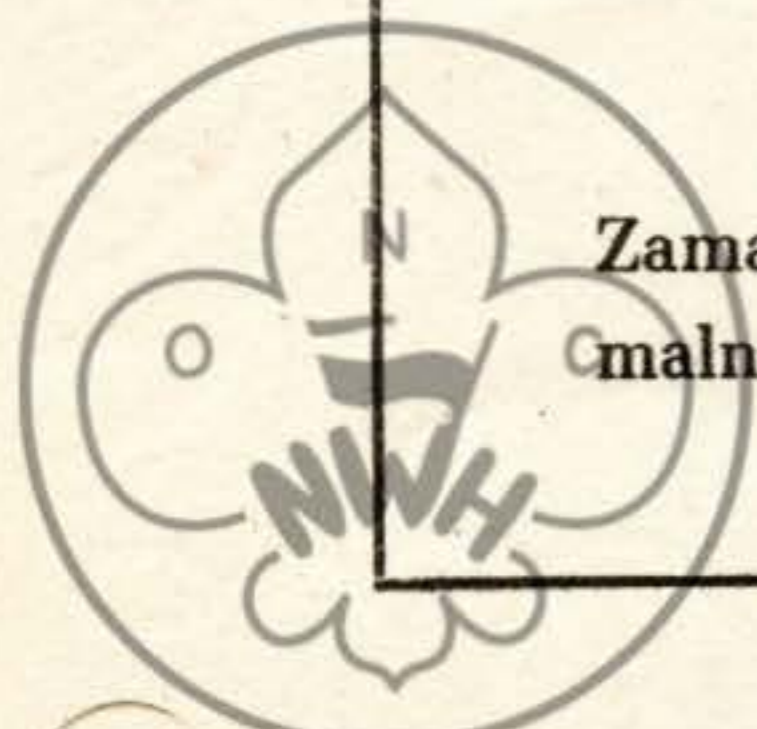
Najważniejsze dane z Historii Polski

Adresy szkół, organizacji, towarzystw polskich na całym świecie i wiele innego interesującego materiału

Wydawnictwo to ukaże się w końcu listopada

Zamówienia już teraz kierować do: Działu Wydawnictw Naczelnictwa ZHP, 45, Gloucester Rd., London SW. 7 lub do Składnicy Harcerskiej, 5, Egerton Ter., London SW. 3

Zamawiający przed 1. XII. 1947. otrzymują 10 procent zniżki od normalnej ceny 3/6 sh.



archiwum

# ŚWIAT MŁODYCH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK II.

45, Gloucester Road, London, S.W.7

N. 8/9-1947

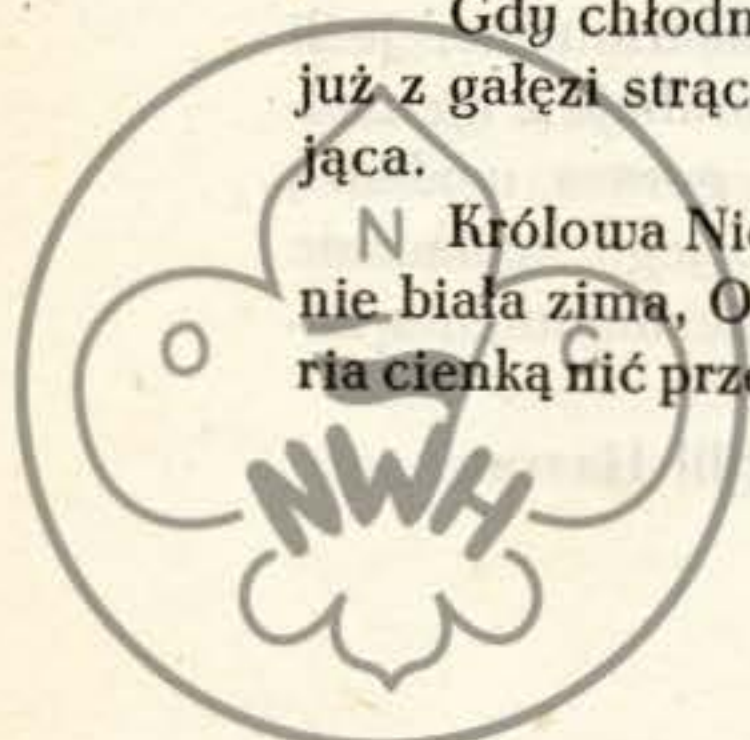


## PRZĘDZIWO MATKI BOŻEJ

Gdy chłodna jesień, poprzedniczka zimy, rdzawić zaczyna swoim tchnieniem kwiaty i zwiędłe liście już z gałęzi strąca, Najświętsza Panna przez nadziemskie światy płynie w obłokach blaskiem promieniąca.

N Królowa Niebios płynie jako prządka i zamiast berła prostą kądziel trzyma. Zanim z obłoków spadnie biała zima, Ona jak macierz dbała o dzieciątka idzie policzyć duszyczki niebogi... Dla nich to Maria cienką nić przedzie, a z tego przedziwa anioły potem tkają giezła miękkie i rozwieszają one na błękie . .

M. Gawalewicz (Królowa Niebios)



archiwum



# NOCNA WYPRAWA

A. KORAB

Streszczenie poprzednich rozdziałów: Janek, 12-letni chłopiec z Warszawy, dostaje się w Gdyni potajemnie na statek. Po wielu przygodach, wywołanych wypadkami wojennymi, wraz z przyjacielem swym Stachem i starszym marynarzem Kosiorkiem lądują wreszcie w Afryce Francuskiej. Francja współpracuje jednak z Niemcami, nasi podróżnicy nie czują się tu bezpiecznie, starają się przedostać jakimś sposobem do Anglii...

## VII.

Pierwszy obudził się Stach. Początkowo wydawało mu się, że są to jeszcze resztki jakichś wrażeń sennych, ale po krótkiej chwili zerwał się na równe nogi i podbiegł do okna. Ktoś od strony ulicy dość cicho ale systematycznie kołatał w okiennicę.

— Czyżby Hassan? — przeleciało mu przez głowę — może jakaś zmiana?

Jakoż rzeczywiście był to Hassan.

— Jesteście gotowi? — zapytał.

— Możemy być w każdej chwili gotowi — odpowiedział chłopiec — ale skąd taki pośpiech i zmiana terminu?

— Wszystko się skomplikowało — mówił Arab, cichym, jak się wydawało Stachowi, trochę sztucznym szeptem — transport, który miał odejść jutro rano nie pójdzie, natomiast za pół godziny będzie okazja, jeżeli chcecie możecie skorzystać, muszę tylko uprzedzić, że to będzie dość niebezpieczne, będziecie się ładować bardzo niedaleko od miasta.

Stach przez krótką chwilę nie odpowiedział Arabowi. Jeżeli to wszystko jest ukartowane, jeśli tylko wywożą ich poza miasto, obrabują z niewielkiego zresztą dobytku albo co gorsza wydadzą francuskiej policji, będzie to tylko jego, wyłącznie jego wina. Jak można wierzyć nieznajomemu zupełnie człowiekowi.

— No, jak tam, idziecie? — naglił Hassan.



— Idziemy! — odparł z nagłą determinacją Stach. Zaraz obudzę swych towarzyszy.

Nie było to takie łatwe. Siedzieli przecież do późnej nocy, omawiając wszystkie pro i contra Stachowego projektu i właściwie niezbyt dawno zasnęli. Kłopot zwłaszcza był z Jankiem. Stach trząsał nim jak gruszą, ale bez większego rezultatu. Dopiero gdy do pomocy stanął oprzytomniały wreszcie Kosiorek, we dwóch jakoś się wreszcie udało postawić chłopca na nogi. Mruczał coś wprawdzie pod nosem i wyraźnie był niezadowolony z całego projektu, ale obaj jego towarzysze niezbyt wiele robili sobie z tego nastroju.

Noc była wyjątkowo piękna. Czysta, jasna, wspaniała.

Stach pełną piersią wdychał ożywczy powiew idący od morza. Początkowo nie zauważył Hassana, przez moment pomyślał nawet, że może Arab zmienił plan i ulotnił się równie niespodziewanie jak przyszedł. Ale nie, od ściany oderwał się jakiś cień. Na tle ciemnej twarzy jaśniejszą plamą zarysowały się wyszczerzone w uśmiechu zęby.

— Jesteście wszyscy? Śpieszcie teraz za mną — powiedział. — Kto ma słabe serce, to pewnie nie da rady — zachichotał.

Chłopcy początkowo starali się podążać za Arabem normalnym krokiem, bardzo szybko okazało się to jednak niewykonalne. Najpierw zaczęli biec truchcikiem, a później musieli krok znacznie wyciągnąć. Kosiorek trzymał się razem z nimi, ale obaj chłopcy woleli nie patrzeć w jego stronę, wiedzieli, że starego marynarza jeśli nie zmęczenie to wściekłość może za chwilę zwalić z nóg.

Dziwna ta kawalkada sadyła po jakichś wertepach, potykała się o niewidzialne przeszkody, przeskakiwała rowy, przelazła przez płoty. Hassan wszystkie napotkane przeszkody pokonywał z niesamowitą łatwością. Wydawało się, że niemłody ten Arab traktuje całą wyprawę jak coś w rodzaju sportowego biegu przez ulice miasta.

Kosiorek sapał jednak coraz bardziej niepokojąco i zaczynał powoli zwalniać tempa. Chłopcy oglądali się na niego z niepokojem, ale niewiele mogli w tej sytuacji pomóc. Szczęściem, zaczęły się kończyć wertepy przedmiejskie. Hassan zwolnił kroku, a potem stanął.

— Zaczekajcie tu na mnie — powiedział — wróćcie za chwilę. Najlepiej jak przykucniecie gdzieś w rowie,

Rady tej nie trzeba było powtarzać dwa razy. Kosiorek zwałił się ciężko na ziemię, obaj chłopcy przysiedli tuż przy nim. Gdzieś zdaleka poszcukiwały psy. Pozatym panowała dziwna cisza. Miasto zostawione w oddali błyskało nielicznymi światłami. Po niedalekiej drodze turkotał jakiś zapóźniony chłopski wózek.

Od strony drogi zabłysło światło latarki, a po chwili posłyszeli znajomy szept Hassana:

— Szybko za mną.

Pobiegli w kierunku światełek.

Na szosie stało dość duże ciężarowe auto. W pobliżu niego kręciło się kilka jakichś postaci.

Hassan podbiegł do wozu, odrzucił brezentową płachtę zakrywającą tył i zawołał:

— Pakujcie się do środka i siedźcie cicho jak myszy pod miotłą!

Podróżnicy nasi wgramolili się do środka z niezwykłą szybkością, skupili się w jednym kącie i czekali dalszych wypadków.

Po chwili do środka wlało jeszcze kilku nieznanomych mężczyzn. Wóz ruszył.

Jechali najpierw bardzo szybko, po doskonałej szosie. Po kilku kilometrach, sądząc z tego, że cały wóz zaczął tańczyć i trząść się, musieli jednak zbroczyć na jakieś bezdroża, wreszcie motor stanął. Nieznajomi wyskoczyli szybko z wozu, dając znaki naszym przyjaciółom, żeby postąpili tak samo. Całe towarzystwo, jak Stach naprędce obliczył, mogło tego być przeszło 15 ludzi, zebrało się wokół Hassana. Ten tłumaczył coś jeszcze kierowcy, targował się, klócił, wymyślał, darł w bezsilnej wściekłości brodę, wreszcie z głębokim westchnieniem wyjął pieniądze, sumiennie odliczył i wręczył zadowolonemu już teraz szoferowi, poczem zaczął tłumaczyć zebrany, co mają robić dalej.

Do morza jest tylko kilkaset metrów, ale trzeba będzie posuwać się niezwykle ostrożnie. Nic nie wolno robić bez znaku od niego, po dojściu do wskazanego punktu trzeba położyć się i czekać choćby do rana.

Janek, który myślał początkowo, że najtrudniejszą część wyprawy mają już poza sobą, przekonał się, że tak nie jest. Po kilkunastu minutach dobrnęli wprawdzie do grzbietu wzgórza, z którego mieli wspaniały widok na szumiące w dole morze, ale trzeba tu było „zapaść w trawę” i czekać. Każda minuta wydawała się godziną, każda godzina wlokła się niepomiernie.

Najgorzej męczyła chłopców świadomość, że za chwilę, już niedługo zacznie szarzyć, a później przyjdzie jasny dzień i wszystko spali na panewce. Wiedzieli przecież, że całe wybrzeże roi się od policji i wojska, że wystarczy aby coś zauważono, a będą mieli na plecach pół garnizonu Casablanki.

W pewnej chwili wprawne oczy Kosiorka zauważyły jakiś słabutki błysk od strony morza. Gdyby nie to, że stary marynarz umiał jak rzadko kto obserwować co się dzieje na morzu i zbyt pewny był swego wzroku, pomyślałby, że to zwykłe złudzenie. Światelka były naprawdę zupełnie nikłe. Ale tymczasem tuż nad ich głowami, od strony lądu, zauważyli podobne znaki.

— Sygnalizują — szepnął stary z uznaniem. — Dobrze jest.

Rzeczywiście były to znaki. Gdzieś od strony Hassana przyszedł rozkaz pogotowia.

Wprawne oko starego Kosiorka zauważyło po chwili ciemniejszą plamę na granatowym tle morza. Od plamy tej oderwała się za chwilę mała łódka:

— Dinga — szeptał Kosiorek — niech ich licho, dinga.

Tymczasem Hassan wyrósł jak spod ziemi.

— Biegiem w stronę plaży — komenderował.

Bractwo biegło jak opętane. Do wybrzeża dobijały właśnie dwie łódki.

Stach nie zauważył właściwie jak i kiedy znalazł się w łodzi. Ucieszył się tylko, kiedy zobaczył koło siebie Janka i Kosiorka. Łódzie linami ściągano już w stronę stateczku. Na brzegu została samotna sylwetka Hassana. Gdzieś od strony miasta padły jakieś strzały. Hassan roztopił się w cieniu nocy. Po chwili łódki dobiły do nie-

wielkiego kutra. Nowi pasażerowie przy pomocy marynarzy dostali się na pokład stateczku. Motory ruszyły.

\* \* \*

Dopiero w Gibraltarze podróżni nasi dowiedzieli się, że Hassan był poprostu angielskim agentem. Pracował również z polską placówką ewakuacyjną i dowiedziawszy się, że przyjaciele nasi są Polakami, chciał im dopomóc. Dlaczego im nie zdradził tajemnicy? Może nie miał stuprocentowego zaufania do ich dyskrecji, a może chciał poprostu trochę zaintrygować. Kto to wie? W każdym razie Stach wstydził się swoich w stosunku do Hassana zastrzeżeń, ale był zadowolony, że właśnie nie kto inny, ale on go wynalazł.

K o n i e c .

## JAMBOREE BEZ POLAKÓW...

W dniach od 7—22 sierpnia br. odbył się w Moisson nad Sekwaną, około 70 km. od Paryża, pierwszy po wojnie, a szósty kolejny Międzynarodowy Zlot Skautów, t. zw. JAMBOREE, zwany tym razem Zlotem Pokoju (Jamboree de la Paix).

Na Jamboree przyjechało około 40.000 skautów, reprezentujących 38 krajów. Rozmieszczeni oni zostali w 15-tu podobozach o nazwach prowincji francuskich. Trzecią część ogółu uczestników stanowili Francuzi.

Obóz zlotowy posiadał wszystkie potrzebne urządzenia i instytucje: własny dworzec kolejowy, pocztę, szpital, bank, kąpielisko, sklepy i restauracje, garaże, urząd informacyjny, prasę, arenę międzynarodową, na której odbywały się pokazy i t. p.

Niestety, na Jamboree Pokoju zabrakło harcerzy polskich. Harcerze z kraju nie mogli brać udziału, gdyż ich organizacja nie jest członkiem Międzynarodowego Biura Skautowego. Nato-

miast Harcerstwo poza granicami kraju, zaproszone przez Międzynarodowe Biuro Skautowe, którego jest członkiem, nie zostało dopuszczone na zlot, na skutek decyzji rządu francuskiego, który chciał, by Polacy wystąpili bez oznak i barw narodowych. Nie zgodzono się na to, a harcerze polscy we Francji rozbili oddzielny obóz w Apremont, 12 km. od Jamboree, przy udziale stu kilkudziesięciu harcerzy z całej Francji i licznych gości, w tym 23 osoby wyprawy Z. H. P. z Niemiec. W dniu otwarcia Jamboree, harcerzy nie dopuszczono na teren obozu nawet w charakterze widzów, natomiast w następnych dniach Polacy zwiedzili obóz, zyskując sobie ogólną sympatię. Komenda Obozu Polskiego ustanowiła sprawność „znawcy Jamboree”, która zachęciła chłopców do dokładnego zapoznania się z obozem zlotowym i zadzierżgnięcia nowych węzłów przyjaźni. Wielu skautów poszukiwało obozu polskiego, nie było go jednak na terenie Jamboree...

# JESIEŃ W TATRACH

Zrudziały i żółkły upłazy, czerwieniły się porośnięte trawami wirchy; regle pokryły się czerwonymi liśćmi buków, wszytych w ciemną gęstwą smreczyny; jesień ciągnęła w hale, wyganiając pasterzy do dziedzin. Redykały<sup>1)</sup> też drogami beczące kierdele<sup>2)</sup> owcze i stada krów, gazdowie odbierali od baców swój statek, poznając go po gębie albo po umyślnych znakach. Zabrano się do strzyży.

Jesień była jednak niezwykle pogodna i owce wygnano jeszcze raz na paszę, na jesieniowisko. Dzień był szary, ale pierzaste chmury stały wysoko w niebie, nie dotykając nawet najwyższych wirchów.

Łozem potoku, który wsiąkł kędyś w ziemię, płynął ciemnymi, ukrytymi drogami, aż nagle wypadał ze zboczy góry wielkim wywierzykiem, szliśmy przez las gęsty i stromo wznoszący się w górę. Bezładne kamienie piętrzyły się coraz wyżej aż do równego dna doliny, okolonej wysokimi, połogimi wirchami, rudymi od traw zwiędłych, zasypianymi gruzem skał odrywających się od szczytowych turni i zlatujących na dół, między pniami i pogruchotane wykroty.

Ogromna polana, otoczona usypanym ze skał wałem, rozciągała się szeroko, zwiędła i ruda, wśród amfiteatru pustych, wysoko na niebie zachodzących przestrzeni.

Czarne szalasy stały pustkami; rozwarne drzwi pokazywały puste, ciemne wnętrza. Wiatr zrywał się chwilami i szalał w dolinie, leciał w górę, podginał gałęzie świerków i cichnął.

Daleko u stóp góry widać było owce rozsypane jak małe robaczki na rudych trawskach.

Polanę w górnym końcu otaczały pagórki, jakby stopnie, przystawione do wielkich wirchów; kosodrzewina rosła tam, obwieszona pękami szyszek, stały skarłowaciałe pnie świerków, a małe płytkie stawki, zarosłe trawą, zasypane piargiem, szarzały odbitym w wodzie niebem wśród grubych mszarników.

Juhas czarny z zapadłym nosem, w pasie, z torbą pasiastą, w czarnej koszuli, stał oparty o kamień, mało się różniąc od traw zwiędłych i ciemnych porostów; świeciły tylko na nim sprzączki pasa, wielka, mosiężna spinka na piersiach i białka wylupiastych oczu.

Owce ostrzyżone, smukłe i zgrabne, pasły się wszystkie, zwrócone nosami w jedną stronę i ciągle idąc naprzód. Pięć kóz brodatych włóczyło po trawach sierść długą i wielkie wymiona — one to karmiły juhasa na jesieniowisku, gdy owce się już nie doją.

Był to ostatni kierdel i ostatni juhas w halach. Pasł tam samotny aż go wygnały kurniawy śnieżne.

W górach nie było już nikogo; cisza zapanowała na halach i w opuszczonych szalaszach, tylko niedźwiedź przychodził na szalasiska i pasł się, zrywając pyskiem z pod śniegu tłustą i smaczną trawę.

Owczarze wrócili do chat, owce i krowy pasły się dokoła obór albo żuły siano po szopach; jagnięta i cielaki karmiły się w izbach z dziećmi. Hale zapadły w sen zimowy.

St. Witkiewicz  
(Na Przełęczy)

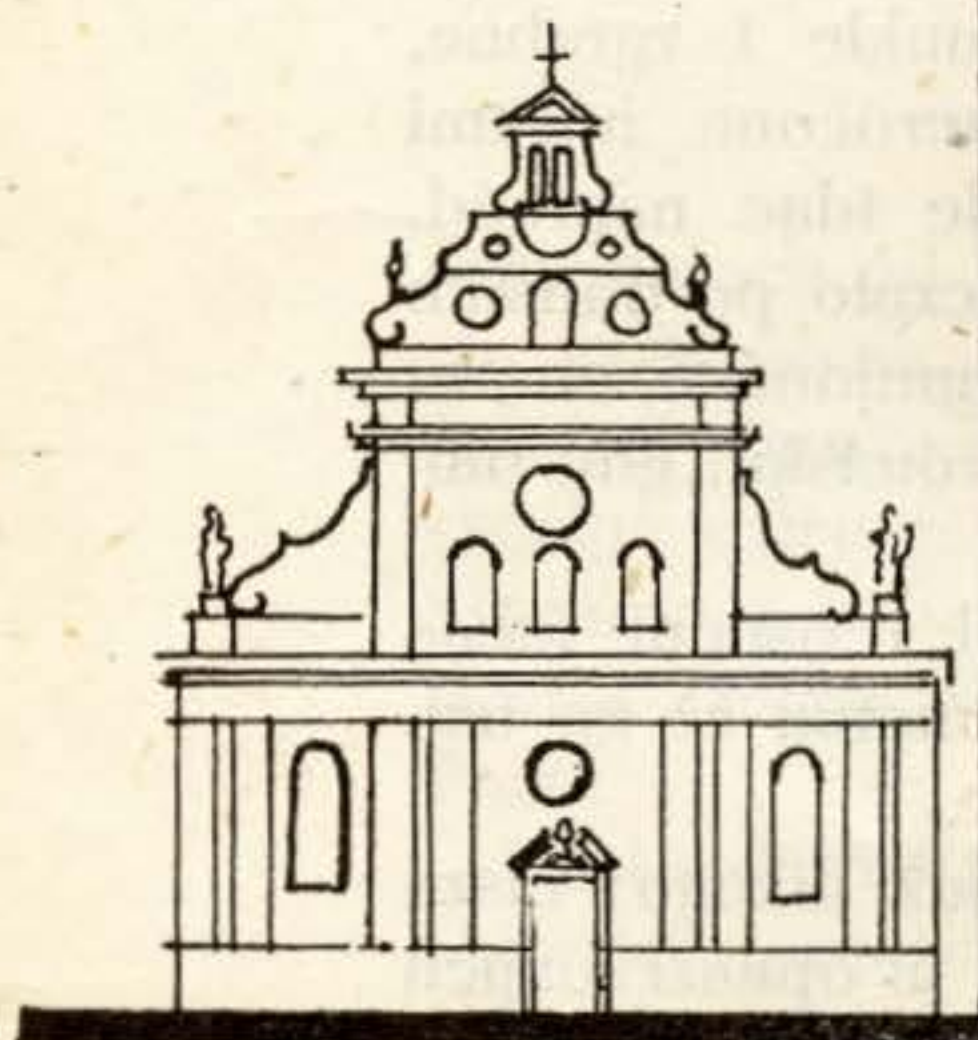
<sup>1)</sup> szły, biegły.

<sup>2)</sup> stada.



# OBRAZKI

## WIEK XVII



archiwum

Smutny jest wiek XVII w historii Polski. Trzej kolejno po sobie panujący królowie ze szwedzkiej dynastii Wazów (Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz) przyczyniają się do długich i niszczących wojen polsko-szwedzkich. Za Jana Kazimierza Szwedzi zalewają cały kraj, zmuszają króla do ucieczki, zajmują stolicę. Równocześnie na wschodnich granicach Rzeczypospolitej toczą się krwawe walki z Kozakami. Ataman Bohdan Chmielnicki prowadzi za sobą tłumy czerni kozacko-tatarskiej, porozumiewa się kolejno z wrogami Polski: Moskwą i Turcją. Rozpoczęte z Turcją w 1620 r. boje trwać będą przez cały w. XVII.

O dziejach tych zmagani czytamy w „Trylogii” Sienkiewicza. Są to naprawdę czasy „potopu”, jest to historia pisana ogniem i mieczem. Każdy rok przynosi krwawe zapasy, każda chwila wymaga wielkiego wysiłku i ofiar. Walka jest różnorodna; toczy się na morzu, w miastach, otwartych polach. Są wspaniałe zwycięstwa i straszne klęski. Na tle tej pożogi, w blasku ognia widnieją piękne postacie wielkich hetmanów: Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, sławnych rycerzy: Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, bohaterskiego obrońcy Jasnej Góry ks. Kordeckiego. Są to ostatnie błyski oręża polskiego, niosące sławę polskiego rycerstwa. Przed hetmanem Żółkiewskim otworzy swe bramy stolica carów, załoga polska stanie na Kremlu. Ten sędziwy hetman, walcząc z Turkami zginie bohaterską śmiercią na polach cecorskich, a na grobowcu jego w rodzinnej Żółkwi wyryte zostaną słowa: „O jak słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę”. Klęskę pomści w rok później Jan Karol Chodkiewicz, a walkę z Turcją podejmie i przez całe życie prowadzić będzie prawnuk hetmana, bohater Podhajec, Chocima i Wiednia — król Jan III Sobieski.

Pogromcą Szwedów jest Stefan Czarniecki. Od Bałtyku po Kraków, na lądzie i morzu, znosząc liczne trudy i biedy, prowadził do boju ten nieugięty wojownik swą szczupłą zwykle garstkę



# HISTORYCZNE

towarzyszy. Walki te opisał w swych pamiętnikach jeden z rycerzy, Jan Chryzostom Pasek.

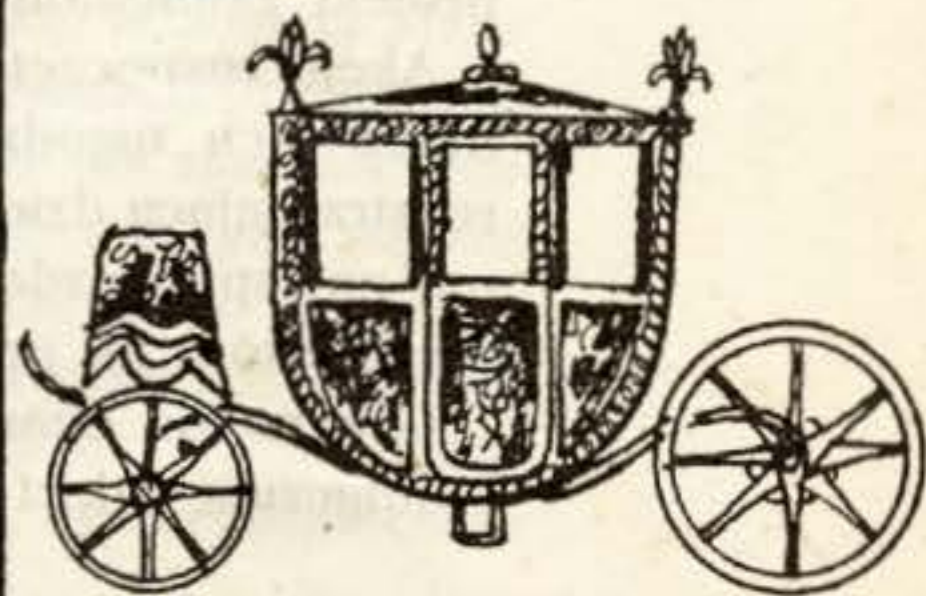
Długoletnie wojny pozbawiły kraj jednej trzeciej części ludności, a skarb zaczął świecić pustkami. Przemarsze wojska, konfederacje wojskowe, głód i pożary wyniszczyły tysiące wsi i miasteczek. Bogate jeszcze niedawno miasta przedstawiały obraz zupełnej ruiny; często jedynie wylące się domy i puste place witały zabłąkanego przechodnia. Równocześnie zaszły zmiany w społeczeństwie. Interes prywatny wziął górę nad interesem państwa, zagłuszył poczucie odpowiedzialności za jego losy. Magnaci gromadzą majątki, budują wspaniałe zamki i pałace, myślą jedynie o zaszczytach i potędze swojego rodu. Pogoń za władzą i godnościami prowadzi często do intryg, a nawet zdrady Ojczyzny. Ogół szlachty rozumie jeszcze swą rolę, ale wzrasta wśród niej kłótność i niekarność, która uniemożliwia przeprowadzenie sejmowych uchwał i wykorzystanie zwycięstw. Szkoły mają niski poziom nauczania, a tylko nieliczna młodzież wyjeżdża na studia zagranicę. Dwie Francuzki — polskie królowe (Ludwika Maria i „Marysieńka”) szerzą zwyczaj i modę francuską. Dwór królewski i siedziby wielkopańskie czerpią wzory ze lśniącego przepychem dworu Ludwika XIV. W nowym stylu — barokowym powstają liczne piękne kościoły i pałace.

Jednego miała tylko Polska w XVII w. króla — myśliciela, miłośnika wiedzy i sztuki. Był nim Jan III Sobieski. Żadna dziedzina wiedzy nie była mu obca; interesowały go zarówno polityka, filozofia, historia, jak astronomia i geografia. W ulubionym Wilanowie gromadzi wspaniałą bibliotekę i rzadkie dzieła sztuki, otwiera Akademię malarską, zaprasza uczonych i artystów. Tutaj w ciszy tej pięknej siedziby wypoczywa po trudach wojennych, szuka po troskach ukojenia. Sławni uczeni szukać będą jego gościny, a astronom gdański Helweljusz nazwie odkryty przez siebie gwiazdozbiór tarczą Sobieskiego.

Jan III Sobieski to ostatnia piękna postać okresu rycerskiego.

J. W.

— 7 —



archiwum

# Gra harcerska

## „Pomoc dzieciom“

### Zastęp instruktorski

W Warszawie w czasie okupacji niemieckiej zbierał się co raz to w innym lokalu i pracował konspiracyjnie zastęp instruktorski, prowadzony przez Druhną Jagę Falkowską (zginęła w Powstaniu Warszawskim dnia 3. VIII. 44 r.). Było nas 9, przeważnie drużynowe i hufcowe. Pod wspomnianym kierownictwem Jagi, obdarzonej dużą intuicją, urokiem osobistym i jakże dyskretną siłą oddziaływania na otoczenie, pracował nasz zastęp w atmosferze przyjaźni — metodą harcerską i samokształceniową, stawiając na czoło swych zadań pracę nad charakterem i umysłem jednostki, w drugim zaś rzędzie troszcząc się o uzupełnienie naszych sprawności harcerskich, z których z kolei na pierwsze miejsce wysunięta została znajomość kartografii. Pamiętam dziś żywo niektóre gawędy i dyskusje, przemilą wycieczkę pieszą naszego zastępu do Izabelina i Lasek. Pamiętam rozwiązywanie zadań kartograficznych w ogródku prof. Patkowskiego na Żoliborzu, u ojca jednej z druhen naszego zastępu. Wkrótce potem profesor, w tymże ogródku, u progu swego domu, poniósł śmierć od bomb sowieckich podczas jesiennego nalotu na Warszawę.

### Projekt gry

Dziś proszono mnie tu w Londynie, abym wygarnęła z pamięci wszystkie szczegóły dotyczące jednej ciekawej gry harcerskiej, którą przed przeszło 6 laty zastęp ten zainicjował na terenie Warszawy i przeprowadził w różnych żeńskich hufcach.

Było to tak. Na jednej z wiosennych zbiórek roku 1941 druwna Jaga postawiła nam zadanie: obmyśleć na następną zbiórkę projekt gry harcerskiej na szerszą skalę. Rzuciłam projekt, który wywołał żywą dyskusję, uzyskał ogólną aprobatę i decyzję realizacji. Poczyniono szereg uzupełnień i na następnej zbiórce gotowy już, wspólny projekt zamieniono w wytyczne wykonawcze.

Akcję rozpoczęto natychmiast i obliczono ją na okres 3-ch tygodni: dwa tygodnie przygotowań, rozstrzygający dzień gry i 3-ci tydzień, przeznaczony na sprawozdania oraz omówienie wyników i wniosków na przyszłość.

Gra nosiła charakter doraźnej akcji społecznej i dotyczyła dzieci ulicy, a miała być zapoczątko-

waniem bardziej trwałej opieki nad dziećmi opuszczonymi. Terenem była cała Warszawa bez Pragi. Zastępy, względnie drużyny przystąpiły do gry na nasze wezwanie ochotniczo i wykonywały ją w najbliższym sobie terenie, w zasięgu swoich możliwości.

Dziś nie pamiętam liczby zastępów czy drużyn, które stanęły do gry. Pamiętam tylko dobrze, że objeżdżając w końcowym dniu gry poszczególne jej odcinki, byłam z druhną Jagą na Nowym Świecie, Kruczej, Koszykowej koło Politechniki, Piusa i w dwóch czy trzech punktach na Żoliborzu. Tyle zdążyliśmy odwiedzić w decydującym dniu od rana do wieczora.

### Założeniem gry było:

- 1) nawiązanie osobistego kontaktu przez poszczególne harcerki danego zastępu z dziećmi bez opieki, wałęsającymi się w danym dniu po ulicach Warszawy;
- 2) zaproszenie ich po krótkiej rozmowie orientacyjnej na przygotowany przez zastęp, jednorazowy posiłek (śniadanie, obiad lub podwieczorek);
- 3) wstępne zapoznanie się z dziećmi i z ich sytuacją życiową podczas tego kontaktu na ulicy, w czasie posiłku i po nim;
- 4) zapoczątkowanie bardziej trwałego zajęcia się zastępu poszczególnymi dziećmi po ich wytypowaniu i następującym po nim wywiadzie w domu, czy też schronisku.

### Zadania szczegółowe i ich wykonanie

Zastęp przystępujący do gry — po zorientowaniu się w swoich możliwościach, liczebności i terenie — wybierał dla siebie sposób samodzielnego zarobienia pieniędzy i zdobycia produktów spożywczych na posiłek dla dzieci. Dzieci miały go spożyć na terenie danego zastępu zbiorowo.

Pozostawiono swobodę co do wyboru godziny posiłku pomiędzy godz. 12 a 17, ale czas musiał być zgóry wyznaczony i dotrzymany.

Każdy zastęp miał tydzień czasu na zaprojektowanie szczegółów akcji własnej, ułożenie preliminarza budżetowego, zarobienie odpowiedniej sumy

pieniędzy, upatrzenie i przygotowanie lokalu (kuchni i jadalni oraz sprzętu i naczyń), zakup produktów i podział ról w końcowym dniu gry. Posiłek według ułożonego przez dany zastęp jadłospisu musiał być racjonalnie ułożony, urozmaicony oraz obliczony w kaloriach i wartości pieniężnej, z podaniem źródła zakupów. Harcerki czyniące zakupy i samodzielnie gotujące musiały przy wizytacji uzasadnić każdy szczegół.

W okresie przygotowawczym zastęp orientował się w terenie i na podstawie obserwacji określał w przybliżeniu odcinek kilku ulic na którym w decydującym dniu gry miał zebrać dzieci. Wobec tego, iż na dzień właściwej gry wyznaczona była niedziela, odcinki akcji uwzględniały przeważnie najbliższe otoczenie kościołów, gdzie skupiało się sporo dzieci zebranych.

### Dzień gry

W poszczególnych zastępach, które przystąpiły do gry, od wczesnego rana wrzała praca. Musiał to być czerwiec, gdyż doskonale pamiętam, że jeden z zastępów na Żoliborzu zarobił pieniądze na posiłek dla dzieci, robiąc w wilię tej niedzieli całodzienną wyprawę do lasu na jagody, które następnie dobrze spieniężył, przeznaczając jeszcze część tych jagód na deser dla dzieci. Za pozycję „zarobek” zastęp ten otrzymał najwyższą notę. Ale o zarobkach będzie jeszcze mowa.

Uwijały się więc drużyny przy robocie. Jedne przygotowywały jadalnie i kuchnie, inne skrobały kartofle, obierały jarzyny i przyrządzały zakupione w przeddzień i odpowiednio przechowane produkty, jeszcze inne chodziły już po wyznaczonych ulicach i placach i zaczynały nawiązywać pogawędki z dziećmi.

Wszystko w tej GRZE — grało rolę. Ważne było podejście do dzieci, sposób zaczepienia, wypytywania — aby dziecko nie płoszyć, zyskać jego szczerą i jak najwięcej konkretnych wiadomości. Chodziło też o sposób i skuteczność zaproszenia dziecka ni z tego ni z owego na posiłek. Ciekawe były na ten temat późniejsze relacje i w ocenie brano pod uwagę umiejętność podejścia do obcego dziecka.

Niezmiernie ciekawe też były reakcje dzieci i ich zachowanie przez cały czas trwania tego eksperymentu. Zdarzyło się na Żoliborzu, że pewien chłopak zainicjował zaproszenie jeszcze innych malców, jego współtowarzyszy z baraku dla bezdomnych. I harcerki podjęły tę jego myśl, ograniczając się jednak do paru spotkanych w pobliżu kolegów. (Przecież mogłoby jedzenia nie wystarczyć). Trafilo się też dziecko żydowskie, którego nie po-

minięto. Było załęcznione i błagało, aby nie zaprowadzono go do policjanta.

Kulminacyjnym punktem gry był oczywiście posiłek. Wizytacja nasza z drużyną Jagą, rozpoczęta wczesnym rankiem na Nowym Świecie oglądaniem przygotowań, poprzez szereg punktów miasta i etapów gry, doprowadziła nas po południu na Żoliborz: oto duża weranda i stół z gromadą dzieci, zjadających wspomniane jagody z mlekiem. W innym znów punkcie Żoliborza, mali goście bawili się z harcerkami w ogródku poza willą, podczas gdy druga partia w jadalnym pokoju zjadała obiad z trzech potraw. Punkt ten osiągnął najwyższą cyfrę dzieci — było ich piętnaścioro. Harcerki w fartuszkach uwijały się między kuchnią a stołem jadalnym.

Zainteresowanie tą grą i jakaś cicha z niej radość wśród harcerek były niewątpliwe. Natomiast podejście do gry i do dzieci było bardzo różne. Niektóre harcerki traktowały swe zadania nieco formalistycznie, „zapinając na ostatni guzik” sprawę techniki gry, punktualności, obliczenia, zewnętrzny efekt przyjęcia i sprawozdanie. Wszystko szło sprawnie i ładnie, ale dzieci były niejako na drugim planie i traktowane nieco zdawkowo, a niekiedy protekcjonalnie.

Były jednak takie harcerki, które duszę wkładały w stosunek do dziecka: potrafiły ośmielić je, stworzyć serdeczną atmosferę i uzyskać sporo o nim informacji. I te właśnie nie ograniczyły się do gry, dokonały wywiadów domowych i podjęły chętnie trwalszą opiekę zastępu nad dzieckiem, specjalnie na to zasługującym. W paru wypadkach była to pomoc w odzieży i obuwiu, książkach i nauce.

### Wyniki gry

Przy omawianiu wyników gry brana była pod uwagę sprawa postawy harcerskiej i sprawa stosunku do dziecka. Ważna też była pomysłowość w zdobyciu środków pieniężnych. Oprócz zbiórki jagód, wspomnę jeszcze pracę zarobkową harcerek: noszenie węgla z piwnicy na piętra, porządki domowe z szorowaniem podłogi włącznie, wykonanie robót trykotarskich na sprzedaż. Jeden zastęp (na Kruczej), wyzyskał jakąś rodzinę Reichsdeutschów i zdobył na ich uprzywilejowane kartki po niskiej cenie produkty luksusowe, przeznaczone „nur fuer Deutsche”. Produkty te zostały przez zastęp rozsprzedane, a zysk przeznaczony na posiłek dla dzieci. Dało to powód do zasadniczych rozważań i dyskusyj, czy sposób ten był z punktu widzenia obywatelskiego i harcerskiego właściwy i czy nie dekonspirował, wobec sprowokowanych do mimowolnej ofiarności Reichsdeutschów, akcji harcerskiej. Badanie wykazało, że niebezpieczeń-

stwa nie było, ale przy ocenie rezultatów dano pierwszeństwo innym sposobom zarabiania pieniędzy.

W ostatecznej ocenie wyników gry, przeprowadzający ją zastęp instruktorski przygotował długą listę pozycji do oceny punktowej. Dotyczyły one szczegółów zaplanowania i wykonania akcji, organizacji pracy i postawy w czasie trwania gry. Skala ocen była od 0 do 100. Do stawiania stopni było grono 3 lub 4 osób z druha Jaga na czele.

Ogólna dyskusja nad całością gry odbyła się w liczniejszym gronie po otrzymaniu sprawozdań pisemnych i zestawień rachunkowych, których ocenę również dołączono do ogólnej punktacji. Była temu poświęcona jedna zbiórka w lokalu harcerskiej spółdzielni pracy (ul. Próżna 8).

Padają w dyskusji głosy, podające w wątpliwość istotny sens gry z punktu widzenia społecznego i wychowawczego. Zarzucano nawet, że niejako dla sportu, dla doraźnych celów gry postawiono głodne i nieszczęśliwe dzieci w roli królików doświadczalnych, by po niespodziewanym dla nich „wspaniałym” posiłku, wróciły oszołomione i zdeorientowane do swoich nędznych warunków życia, nie umiając sobie odpowiedzieć na pytanie,

czy to one śniły, czy „jakieś panienki zwariowały”...

Dyskusja na ten temat była bardzo gorąca i „zasadnicza”. Obie z druha Jaga byłyśmy zdania, że zarzut byłby w pewnym stopniu słuszny, gdyby sprawa ta miała się na grze skończyć. Jakkolwiek nie wszystkie zaproszone dzieci mogły być objęte dalszą akcją, nie wszystkie zastępy stać było na ciągłość opieki nad dzieckiem i na racjonalne jej sprawowanie, to jednak skłonienie kilku zastępów do podjęcia tej trwalszej akcji i zwrócenie uwagi ogółu harcerzek na te zagadnienia oraz wysnute z przeprowadzonej gry ciekawe spostrzeżenia, dające moc tematów do rozważań wychowawczych i psychologicznych do gawęd i prac — oceniły olbrzymią większością głosów jako wyniki pozytywne. Nie wiem jakie były tej gry echa w Chorągwi Warszawskiej i na peryferiach. W czasach konspiracji rozmowy marginesowe nie były w zwyczaju, a tempo pracy i zdarzeń ważniejszych odsunęło niemal w niepamięć ten drobny fragment.

Halina Czarnocka.

Londyn, sierpień 1947 r.

## P O S Ł O W I E

Nie ma dziś w Anglii polskiego „dziecka ulicy”, nie ma dziś szeregu palących problemów, które stawiały „tamte czasy”, ale jest dziecko w Kraju, w obozach D. P. w Niemczech, jest wreszcie dziecko w szkole, czy internacie angielskim.

Jednym brak jest chleba, ubrania i książki, inne są syte wprawdzie, lecz brak im słowa polskiego i atmosfery polskiego domu.

Tym grozi głód, choroby, zagłada, tym zaś wynarodowienie, a więc strata dla Polski dotkliwa.

Wybiegnij myślą do **tamtých czasów**, ale niech Cię ona nie zaprowadzi na ma-

nowce „wspominkarskiego cierpiętnictwa”.

W doświadczeniach lat tamtych i tamtych czynów szukaj natchnienia dla dzisiejszej pracy.

Zastanów się nad Grą, którą objąłbyś dzieci w Kraju, obozie D. P. czy internacie angielskim. Nakreśl tej gry prawa i przyslij je do redakcji „Świata Młodych”.

Nagroda dla Ciebie będzie uśmiech polskiego dziecka, któremu dasz chwilę radości.

Jerzy.



archiwum

# NASZE POKAZY

Kiedy się mówi o pokazach, to zaraz chce się myśleć o jakichś wielkich przedstawieniach, teatrach, skomplikowanych sprawach. Tymczasem pokazy harcerskie to są rzeczy proste. Nie wymagają żadnych specjalnych przyrządów ani kostiumów. Trochę „pomyślunku”, trochę dobrej woli i humoru i napewno wszystko się dobrze uda.

Mamy dziś na zbiórce drużyny 3 zastępy. Drużynowy mówi: w ciągu 5 minut każdy zastęp



przedstawi jakąś scenę, najlepiej kostiumową. Chłopcy rozbiegają się po izbie, gwar po chwili cichnie, narady odbywają się szeptem.

Pierwszy jest gotów zastęp lisów. Scena jest prosta. Przedstawia igrzyska na arenie rzymskiej. Z jakichś prześcieradeł i koców porobiono piękne togi senatorskie. Jest

nawet pasterz w krótkiej chlamidce wygrywający na piszczalce.

Wieniec na głowę, rulon do ręki, lub nawet lirę, wyciąć można z papieru w parę chwil.

Inaczej wystąpiły „Lwy”. Chłopcy podciągnęli swetry pod szyję, z papieru wycięli na prędcie szerokie kryzy, którymi przybrali kołnierze i mankiety, aż do kąpielowych spodniek naciągnęli wysoko czarne pończochy. Gdzieś znalazła się jakaś mandolina. Scena przedstawiała średniowiecze, giermków, paziów i trubadurów. Przytłumione i zmienne światło dawało złudzenie kolorów. Wszyscy byli przekonani, że są

na dworze możnego, średniowiecznego rycerza.

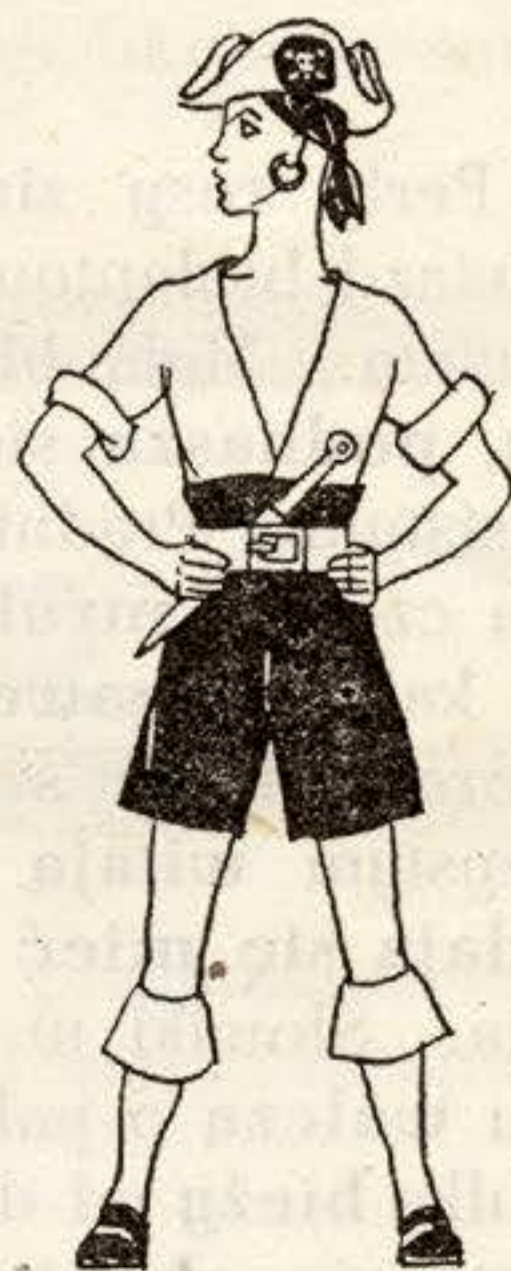
Nie wszystkie szczegóły stroju są zupełnie wiernie oddane, ale nie jest to przecież teatr a na miejscu zaimprovizowany pokaz.

Nienajgorzej wypadli również „Rysie”. Wystąpili z wielkim krzykiem, błyskaniem noży w zębach i dzikimi tańcami. Trupie głowy, zawiązane chusty, zawadiackie miny i czarna, groźna chorągiew, kazały się domyślać, że mamy do czynienia z bandą groźnych piratów.

Któryś z chłopców kapelusz drużynowego „sfasonował” na modłę korsarską. Wprawdzie nie wyszło to na zdrowie kapeluszowi, ale bardzo urozmaiciło pokaz.

Do żadnego z pokazów nie trzeba było specjalnych przygotowań takich i temu podobnych można robić dziesiątki na każdej zbiórce drużyny. Na dzisiejszej zbiórce mieliśmy pokazy kostiumowe, na następnych będziemy mieli inne. Znajdziecie w tej rubryce Świata Młodych zawsze kilka pomysłów, ale nie trzymajcie się ich niewolniczo. Wymyślajcie raczej własne. Napiszcie też o swoich doświadczeniach.

Szary Wilk.





## VII. CZASOWNIK

Perły rosy zimnej **drgają** światłem gwiazd brylantowym, jasnością wszechświata. Mgła biała **otula** ługi, moczary, **podnasza** się lekkuchno ku górom lesistym. Prądnik kręty **płynie** cichutko czasem **mruknie**, kiedy się **stłucze** o kamień, **zawadzi** o krawędź skały. Korony drzew szumem spokojnym, uroczystym **witają** zorzę poranną. Żaby **zdają się mieć** niewiele do powiedzenia. Słowiki w nadzwyczajnym wyścigu **walczą** o palmę pierwszeństwa. Kukułka **bieży** od drzewa do drzewa i nieustannie **okukiwa** puszcze.

A. Dygasiński.

Co oznaczają wyrazy podkreślone? **czynność**. Jak o nie pytamy? co robię? co robisz? i t. d. Np. co robi kukułka? **bieży** od drzewa do drzewa i **okukiwa** puszcze.

Wyrazy, które oznaczają czynność, nazywamy **czasownikami**.

Czasowniki oznaczają też **stan**, w jakim się ktoś lub coś znajduje, np. książka **leży**, Jaś **choruje**.

Czasownik może występować w różnych formach. Niektóre z nich są odmienne, inne nieodmienne.

Zajmiemy się po kolei różnymi formami czasownika.

### Formy osobowe czasownika.

Czasownik ma trzy osoby w liczbie pojedynczej i trzy osoby w liczbie mnogiej. Osoby 1-ej l. poj. używam, kiedy **mówię** o sobie, np. **piszę**, **gram**, **leżę** —

osoby 1-ej l. mn. kiedy **mówię** o sobie i tych, co są razem ze mną, np. **piszemy**, **leżeliśmy**, **zagramy**. Osoby 2-ej l. poj. używam mówiąc do kogoś lub do czegoś, np. **piszesz**, **grałeś**, w l. mn. **piszecie**, **zagraacie**, **pisaliście**. Osoby 3-ej l. poj. używam mówiąc o kimś lub o czymś, np. w l. poj. **pisze**, **pisała**, **zagra**, w l. mn. **piszą**, **pisali**, **zagrają**.

Czasownik wskazuje również na **czas** czynności lub stanu: **czas teraźniejszy**, np. **piszę**, **słucham**, **jem**, **śpiewam**; **czas przeszły**, np. **pisałem**, **słuchałem**, **jadłem**, **śpiewałem**; **czas przyszły**, np. **będę pisać** lub **napiszę**, **będę słuchać**, **będę jeść** lub **zjem**, **będę śpiewać** lub **zaśpiewam** i t. p.

Przepisz następujące ćwiczenie dwa razy; za pierwszym razem użyj czasowników w czasie przeszłym, za drugim — w czasie przyszłym.



Ja **piszę** list, wy **słuchacie** radia. Ma-ka **szyje** suknię. Ojciec **pracuje** w ogrodzie. Brat **gra** na skrzypcach. **Słuchamy** muzyki. Uczniowie **piszą** zadanie. **Pracujesz** bardzo wytrwale.



## Bezokolicznik

„Lubię czytać”. Zdanie to składa się z dwu czasowników. Pierwszy, jak już wiemy, użyty jest w pierwszej osobie l. poj. Drugi natomiast oznacza tylko samą czynność.

Taka forma czasownika, która wskazuje tylko na czynność lub stan — czytać, chorować, biec — nie mówiąc nic o tym, kto tę czynność wykonuje lub w tym stanie się znajduje, nazywa się **bezokolicznikiem**. Bezokolicznik jest nieodmienną formą czasownika.

Według podanego wzoru uzupełnij formę osobową czasownika bezokolicznikiem:

piszę, pisać	wiozę, wieźć
każę,	niosę,
kończę, kończyć	biorę, brać
bronię,	rwę,
słucham, słuchać	umiem, umieć
czytam,	śmiem,
boję się, bać się	kłękę, kłęknąć
stoję,	ciągnę,

### Imiesłów przymiotnikowy

Kupiłem **nagrodzoną** książkę. Jest ładnie **oprawiona**. Miło jest patrzeć na **śpiewające, rozbawione** dzieci. Głośno **mruczacy** kot. Dzieci lubią opowiadania o **ukrytych** skarbach. **Ścietą** i **suszącą** się w słońcu koniczyna ładnie pachnie.

Przeczytawszy uważnie powyższe ćwiczenie zauważymy, że wyrazy podkreślone są też czasownikami, bo wyrażają czynność lub stan, które jednak stały się czyjąś właściwością, np. nagrodzona książka (nagrodzić), odpowiadają na pytania jaki? jaka? jakie? i odmieniają się przez przypadki. Ta forma czasownika przypomina nam już poznaną część mowy, a mianowicie przymiotnik, stąd też nazywa się **imiesłowem przymiotnikowym**.

W następującym tekście wyszukaj imiesłowy przymiotnikowe:

Zachodzące słońce złociło wierzchołki drzew. Umiem na pamięć wybrane wyjątki z Pana Tadeusza. Zestrzelony samolot spadał w morze. Jadłam kompot zrobiony ze suszonych owoców. Podróżni dotarli wreszcie do ukrytej w śniegu chaty.



Uzupełnij imiesłów przymiotnikowy, formą osobową (1 os. l. poj.) czasownika i bezokolicznikiem.

### Imiesłów przysłówkowy

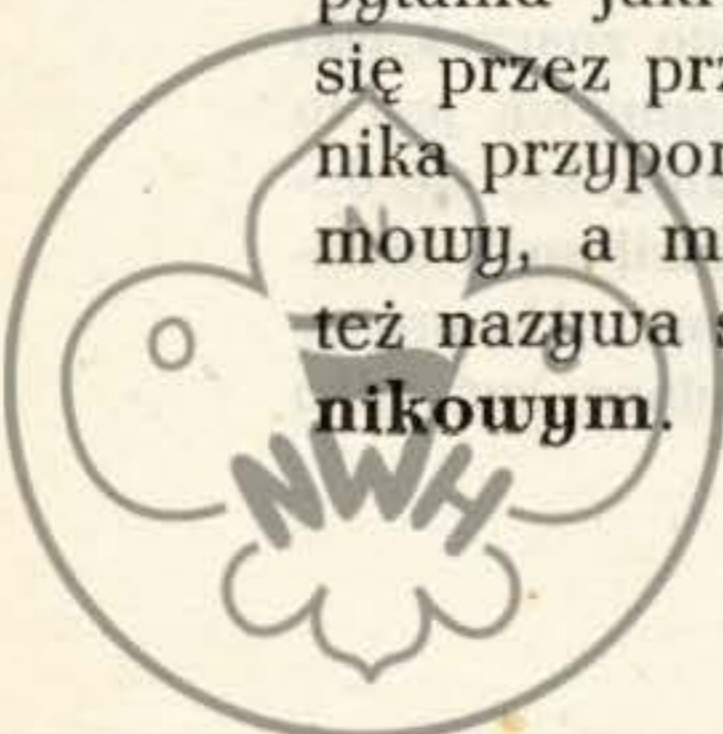
Dzieci **ucząc** się pilnie dowiadują się wielu ciekawych i pożytecznych rzeczy. Pies **szczekając** wypadł na drogę. **Napisawszy** zadanie, poszedłem na spacer. **Wyszędłszy** z domu spotkałem kolegę.

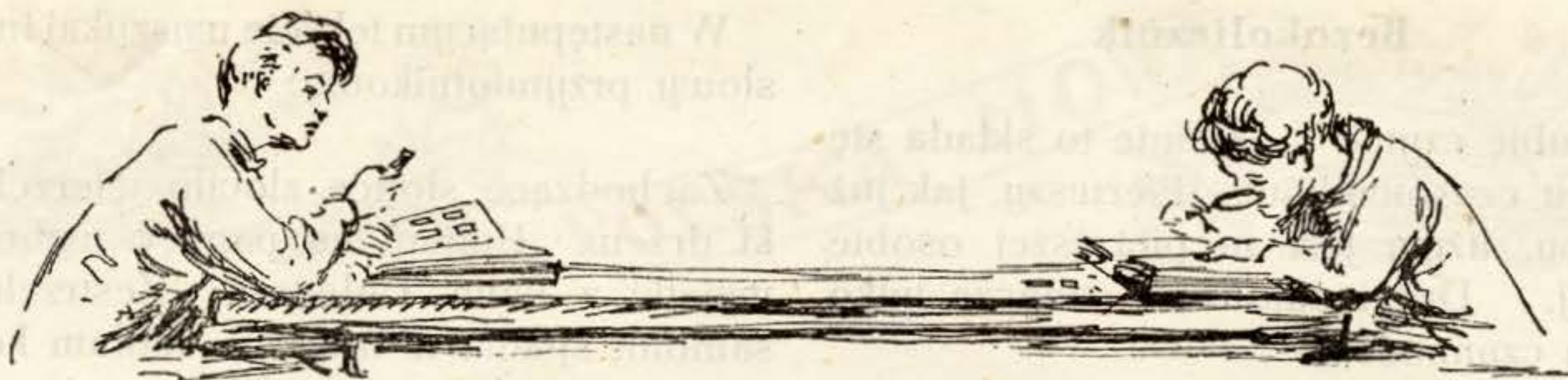
Poznajemy w wyrazach podkreślonych nową formę czasownika. Oznacza ona czynność lub stan, które towarzyszą innej czynności lub stanowi i dlatego łączy się w zdaniu z innym czasownikiem, np. grając śpiewałem, leżąc czytałem. Jest to nieodmienna forma czasownika, przypomina nam przysłówkę — nazywa się **imiesłowem przysłówkowym**.

W następującym tekście wyszukaj imiesłowy przysłówkowe:

Umywszy ręce siedliśmy do stołu. Nie znając miasta zabłądziłem. Przeczytawszy książkę odniosłem ją do biblioteki. Śmiejąc się opowiedział nam zabawne zdarzenie. Wrony kraczące zerwały się z drzewa. Potknąwszy się upadłem.

M. L.





# KACIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

## JAK NABYWAĆ ZNACZKI?

Znaczki do zbiorów dochodzą różnymi drogami:

- a) przez kupno nieużywanych na pocztę,
- b) „ „ w sklepach, licytacjach i t. p.
- c) „ „ lub wymianę w klubach, stowarzyszeniach,
- d) „ wymianę personalną,
- e) od znajomych z korespondencji.

Ad a) Na pocztę można kupić bieżące znaczki pocztowe po cenach nominalnych. W wielu krajach, a i w Polsce przed wojną, na Głównej Poczcie w Warszawie, było specjalne okienko filatelistyczne, gdzie można było nabywać wszelkie nowości i wiele czystych znaczków, wycofanych z obiegu, po cenach bardzo przystępnych. Oczywiście były tylko niektóre wydania. Kupno znaczków na pocztę daje gwarancję autentyczności kupowanego materiału i jest to najtańsze źródło nabywania znaczków.

Ad b) W każdym większym mieście są specjalne sklepy filatelistyczne. Tak, jak w każdej branży, tak i w tej, są sklepy mniej lub więcej luksusowe i mieszczą się przy bardziej ruchliwych ulicach, czy też w bocznych uliczkach i stosownie do tego ceny w nich są dość różne. Zwłaszcza dotyczy to nowych wydań. Trudno jest radzić w których sklepach jest lepiej kupować. Większe firmy, solidne, mają lepszy towar, często gwarantowany, ale też i odpowiednio drogi, ceny są przeważnie katalogowe. Jeżeli ktoś może sobie pozwolić na nieliczenie się z pieniędzmi, kupuje znaczki w takich sklepach. Trzeba przyznać, że sklepy te zwykle posiadają dobry towar i autentyczny. Natomiast istnieje cały szereg mniejszych sklepów, czy sklepików, gdzie znaczki można nabyć znacznie taniej, lecz bez gwarancji. W moim osobistym przekonaniu kupno znaczków w mniejszych sklepach jest korzystniejsze, gdyż sprzedawca nie zawsze jest specjalistą i znaczki sprzedaje po cenach umiarkowanych. Często w takich sklepikach spotyka się pudełka pełne różnych znaczków po 1 d.

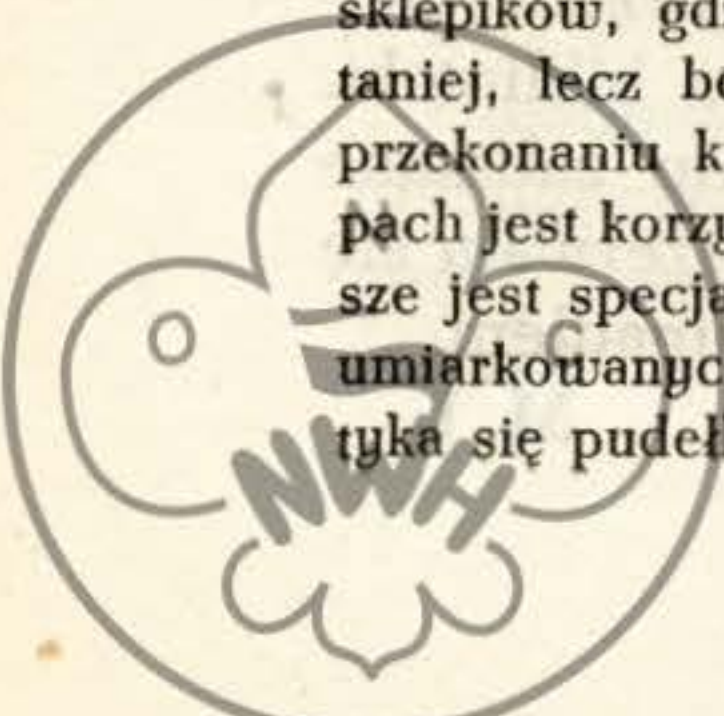
za sztukę. O ile kto ma czas na przejrzanie takiej „kopalni”, przeważnie bywa zadowolony, gdyż często między różnymi tanimi trafia się i cenny znaczek. Znam wypadek, że z takiego pudełka za 2 d. został kupiony znaczek wartości £. 400. W większości jednak sklepów znaczki są powklejane do albumów i zeszytów.

Przy kupnie należy się kierować następującymi wytycznymi:

1) Nigdy nie płacić pełnej ceny katalogowej za znaczki przeciętne, czy o małej wartości nominalnej, najwyżej trzy czwarte ceny katalogowej. Tylko za znaczki bardzo rzadkie, czy specjalnie nam potrzebne można płacić pełną cenę katalogową.

2) Przed kupnem dobrze obejrzeć znaczek, czy nie jest uszkodzony, t. j., czy wszystkie ząbki są w porządku, czy papier nie jest zgięty lub załamany i czy (najczęściej spotykana usterka) znaczek nie jest przetarty na środku to znaczy, czy nie prześwieca pod światło. Jeśli zauważymy pod światło, że środek jest jaśniejszy to znaczy, że znaczek jest uszkodzony przez nieumiejętne usuwanie starych papierków gumowanych i wartość takiego znaczka, zależnie od uszkodzenia spada do jednej czwartej lub jednej szóstej wartości katalogowej. Również przedarcia czy brak narożników obniżają wartość znaczka do jednej szóstej lub jednej dziesiątej. Pamiętajcie więc o tym! Znaczki czyste powinny mieć oryginalną gumę. Czasami spotyka się znaczki niestemplowane ale bez gumy wtedy wartość jego jest znacznie niższa od nieużywanego z gumą.

3) Specjalną uwagę należy zwrócić przy wszelkiego rodzaju nadrukach których zawsze istnieje bardzo dużo fałszywych. Albo trzeba się znać na tym albo ryzykować kupno. Często znaczek taki ma po drugiej stronie jakiś mały stempelek jest to t. zw. „gwarancja”, to znaczy, że ktoś, kto się dobrze zna na tych znaczkach, postawił swój stempelek na dowód, że jest autentyczny. Ale proszę pamiętać, że takie gwarancje powinny być tylko





znanych specjalistów, bo przecież nic łatwiejszego, aby fałszerz dla zmylenia filatelisty, postawił na odwrocie jakiś nieznaczny znak lub podpis, czy nazwisko nikomu nieznanne. Każdy kraj ma swego specjalistę. Od znaczków polskich w Kraju jest prof. St. Miksztein, dr. Łaskiewicz, Rembieliński, Pachoński (zmarł) i inni. Bądźcie ostrożni przy kupnie droższych znaczków z nadrukami!

Chcąc sprawdzić, czy dany znaczek czy nadruk są autentyczne, należy go posłać do odpowiedniego specjalisty, czy związku, aby za pewną opłatą (1 do 5 proc. wartości znaczka) uzyskać gwarancję, t. j. stempelek na odwrocie. Autor niniejszego artykułu zajmuje się ekspertyzacją polskich znaczków.

Bardzo tanio można nabywać znaczki na licytacjach (aukcjach), lecz wtedy kupuje się całe zbiory, czy albumy, zawierające często „cały świat”, choć często spotyka się i poszczególne kraje, które nas interesują. Tym rodzajem kupna zajmują się raczej kupcy-filatelisci. Kto ciekaw jak odbywa się taka aukcja, jakie są zbiory i ceny, niech się uda do firmy Harmer, 39-42, New Bond Street w Londynie. Jest to największa firma światowa dla handlu i aukcją znaczkami.

O ile chodzi o kupno czystych znaczków zagranicznych, to należy wejść w porozumienie z jakimś sklepem, który ma t. zw. „New Issue Service”. Trzeba się zapisać na listę i czasami wpłacić pewną sumę, a firma taka nadsyła żądane nowości po cenach stosunkowo przystępnych. Do cen nominalnych dolicza się wtedy około 20 proc. Jest to najlepsza droga kupowania seriami najnowszych wydań.

Ad c) We wszystkich prawie krajach istnieją kluby, związki czy stowarzyszenia, w których każdy członek nalepia swe dublety na specjalne zeszyty, wycenia po przystępnych cenach i przesyła do sekretariatu klubu. Z tych zeszytów tworzy się paczki, które kursują kolejno, według załączonej listy, między członkami związku. Każdy może sobie wybrać z paczki co potrzebuje, pieniądze za znaczki przesyła do sekretariatu, a paczkę ze znaczkami do następnego członka. System ten jest bardzo dobry i silnie rozwinięty w tym kraju.

Podobną formą kupna jest porozumienie z pewną firmą filatelistyczną, która nadsyła znaczki żądanych krajów do wyboru „on approval”. Można wtedy też wybrać sobie znaczki potrzebne, a resztę odesłać firmie. Często jednak takie firmy od nieznanymi filatelistów żądają gwarancji bankowej, gdyż przesyłki są czasami wartości kilkudziesięciu funtów.

Ad d) Najbardziej znaną formą zdobywania nowych znaczków, jest wymiana między kolegami, znajomymi. Wymiana ta odbywa się „na katalog”, to znaczy, że ktoś bierze różnych znaczków za sumę katalogową np. 10 /— i daje wzamian inne,

też wartości katalogowej 10 /—. Tego rodzaju wymiana jest najsprawiedliwsza. Często można wymienić się na sztuki, to znaczy jeden znaczek za jeden, ale wtedy wymiana nie jest tak sprawiedliwa, gdyż jedne znaczki mogą być droższe, inne tańsze.

Ad e) Często zwracamy się do znajomych, którzy prowadzą korespondencję z zagranicą, czy pracują w biurach, które mają kontakty z różnymi państwami i od nich otrzymujemy ciekawy materiał w znaczkach bieżących. O jedno zawsze proście znajomych, aby nie zrywali znaczków z kopert, bo je mogą łatwo uszkodzić, a tylko aby je wycinali, czy wrywali z kawałkiem papieru, a wy je sami odmoczyć w wodzie lub zachować z całym stemplem. Jeśli otrzymujecie całe koperty, nie niszczyć ich, zachowajcie w całości, bo na kopercie jest historia drogi, jaką przebył znaczek; często różne stemple, nalepki polecające, lotnicze, expresowe i t. p. państwa wysyłającego jak i kraju przeznaczenia. W ostatnich czasach rozwija się zbieranie całych kopert, opasek od czasopism i t. p. Specjalną uwagę zwróćcie na koperty lotnicze, bo one mają specjalnie dużo różnych nalepek i często stemple okolicznościowe.

#### OSTATNIE NOWOSCI FILATELISTYCZNE

Min. Poczty i Telegr. w Warszawie zarządziło zmianę kolorów znaczków Kultura Polska, niektóre wartości już są w obiegu, reszta w druku:

- 1 zł. Malarstwo — ciemno-popielaty,
- 2 zł. Brat Albert, pomarańczowy,
- 3 zł. Teatr, barwa jeszcze nieustalona,
- 6 zł. Proza, karminowy,
- 15 zł. Poezja, brunatny,
- 20 zł. Mickiewicz, fioletowy.

W lipcu 1947 r. wypuszczono nowy znaczek z dopłatą na Czerwony Krzyż. Znaczek jest w kolorze ciemno-popielatym z czerwonym nadrukiem krzyża: 5 zł. — 5 zł. U góry jest napis „POLSKA”, rysunek przedstawia siostrę miłosierdzia, która podtrzymuje rannego żołnierza i bezdomnego chłopca. Na dole litery P. C. K. i wartość. Perforacja 10,75, nakład 100.000.

#### ZNACZEK JAMBOROWY

Francuskie Ministerstwo Poczty i Telegrafów wydało w okresie Jamboree w Moisson specjalny znaczek, który cieszył się niezwykłą popularnością wśród mieszkańców Złoty i gości.



# RZECZY NOWE, CIEKAWE, ZABAWNE...



Widywaliśmy wszyscy w cyrkach i na jarmarkach połykaczy ognia, sztukmistrzów, których zamykano do skrzyni, przepiłowywano skrzynię, z której wychodzili nienaruszeni cudotwórcy. Wszystkie te jednak sztuczki są dziecinną zabawką w porównaniu z pewnym młodym człowiekiem, który produkował się w teatrzykach holenderskich, a ostatnio wylądował w Stanach Zjedn. Oryginalny ten osobnik daje się przebijać bagnietem na wylot, podpalać, krajać i piłować i wszystko to nie sprawia mu najmniejszej różnicy. Twierdzi, że Niemcy przepuścili przezeń całą serię z ciężkiego karabinu maszynowego, ale nie przeszkodziło mu to uciec z obozu koncentracyjnego. Fenomen ten wzbudza ogromne zainteresowanie w świecie lekarskim, twierdzi bowiem, że cała sztuka w tym, że tylko od siły ducha zależy wrażliwość na tak drobne rzeczy jak np. przestrzelenie kulą lub przebicie bagnietem. Lekarze, bardziej sceptycznie od niego nastroszeni, nie bardzo temu wierzą, ja również, a wy?

Wyobraźcie sobie, że syreny na wielkim transatlantyku „Queen Mary” są tak „nastroszone”, że słychać je bardzo daleko, na dziesiątki mil, ale wcale nie są dokuczliwe dla pasażerów okrętu, gdyż bardzo gę-

boki bas ma to do siebie, że jest lepiej słyszalny z dala niż z bliska.

Gazety angielskie doniosły niedawno, że manuskrypt słynnego podręcznika skautowego „Skauting dla chłopców” Baden Powella, został podarowany anonimowo Brytyjskiej Organizacji Skautowej. Manuskrypt ten znajdzie się zapewne w specjalnej gablotce w Domu Skautowym w Londynie, gdzie w t. zw. „pokoju B. P.” zgromadzone są wszystkie pamiątki po słynnym Twórcy Skautingu Światowego.

W Stanach Zjednoczonych podczas wojny rozpoczęto już badania nad wynalezieniem aparatu, który mógłby fotografować wewnętrzne organy człowieka. Ostatnio, jak donoszą fachowe czasopisma, aparat taki wyszedł już ze stadium badań i stał się faktem. Wygląda on jak duży rewolwer. Zapomocą specjalnych lamp i niezwykle czułych błon utrwała na kolorowej kliszy nie tylko same organy ale nawet procesy przez te organy wywoływane. Niedługo może dojść do tego, że jeżeli jakiś Franio zje zbyt wiele rozmaitych rzeczy na obiad, lekarz sfotografuje mu żołądek i powie, która z licznych potraw nie poszła na zdrowie...



Wobec tego, że wielu czytelnikom podobało się opowiadanie Baden-Powella o 2 żabach, przypomnę w tym miejscu jego słynne powiedzenie, że jeżeli rybak chce złowić rybę to powinien założyć na haczyk to co lubi ryba a nie on sam. Odnosi się to np. do zastępowych, którzy swym chłopcom dają na zbiórkach to, co ich interesuje myśląc, że chłopcy też się tym będą cieszyć. Wyobraźcie sobie, że rybak, który chce złowić szczupaka, zakłada na haczyk pudełko czekoladek. Niewiele chyba można by się z tego połowu spodziewać.

W obecnym numerze Świata Młodych piszemy m. inn. o królu Janie III Sobieskim. Ciekawy jestem, który z czytelników lub czytelniczek nadeśle nam najciekawsze opowiadanie, dykteryjkę lub przysłowie związane z życiem tego wielkiego monarchy. Za najlepszą, najciekawszą lub najdowcipniejszą odpowiedź Redakcja przeznaczą nagrodę w wysokości 10 szylingów. A więc do dzieła!

# ŻYCIE HARCERSKIE

## AUSTRIA

Mimo ciężkich warunków życia w Austrii, Chorągiew „Jagiellonów” prowadzi nadal pracę. Harcerze z Salzburga wykorzystali tegoroczne lato na wycieczki w piękne alpejskie okolice. Akcję letnią zapoczątkował przedobóz na Ofensee, podczas Zielonych Świąt. Harcerze wzięli udział w uroczystości rocznicowej uwolnienia obozu koncentracyjnego w Evensee; przez wojska amerykańskie. Szczególnie żywy był udział harcerzy w kilku ogniskach i wieczorach tańców narodowych z udziałem skautów ukraińskich, łotewskich, węgierskich, rosyjskich. Harcerze witali również goszczącego w Austrii dyrektora Biura Międzynarodowego Wilsona, a harcerki — przedstawicielki Międzynarodowego Biura Skautek, które wręczyły harcerkom polskim flagę skautową.

## HISZPANIA

2 sierpnia bieżącego roku założona została w Barcelonie Drużyna Harcerzy, która obrała sobie za patrona Zawiszę Czarnego. Drużyna liczy 31 członków, w tym 1 wyw., 1 mł. i 29 och. Drużyna zorganizowała się z zastępów, które powstały w lipcu z inicjatywy podharcistrzów W. Bobrka i W. Pajora. Ci druhowie poprowadzili również kurs zastępowych.

Na lato drużyna wyjechała na kolonię w Cabrera de Mataro.

## W. BRYTANIA

Na tegoroczną akcję letnią złożyło się kilka obozów i kolonii. W dniach 10—24 lipca odbył się obóz harcerek z obozów rodzin, prowadzony przez phm. C. Bowenową. W obozie wzięły udział harcerki z West Chiltonington, Hiltinbury, Doddington i Londynu, razem 27 druhen.

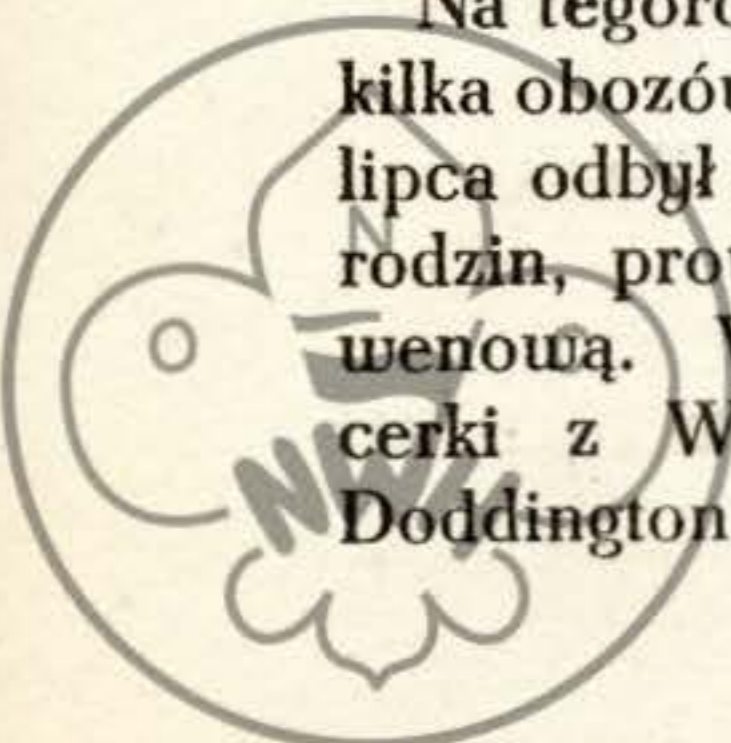
W dniach 6—20 sierpnia odbył się w miejscowości The Gate Abbotsbury, Dorset, obóz londyńskiej drużyny harcerek, w którym wzięło udział 57 druhen. Komendantką obozu była phm. E. Gieratowa. Obóz zakończony został przyrzeczeniem, które zgodnie ze starym zwyczajem drużyny odbyło się o północy, dnia 15 sierpnia.

Wielka kolonia dla dzieci zorganizowana została w Rivenhall Camp, koło Witham, Essex, w dniach 6 sierpnia — 16 września. Wzięło w niej udział około 80 dzieci od lat 6 do 16. Kierowniczką kolonii była phm. I. Lewicka.

Również harcerze wykorzystali w pełni piękne, tegoroczne lato. Komenda harcerzy w Edynburgu zorganizowała dwutygodniowy obóz harcerski „Wyraj” w Blair Atholl. Na zakończenie obozu odbyła się odprawa Komendy Hufca. Komendę obozu stanowili druhowie Z. Maszadro, J. Iranek-Osmecki i J. Cichoński.

Obóz 1 i 2 drużyn harcerzy w Londynie, odbył się w miejscowości Fowlmere i trwał dwa tygodnie. Obóz ten został zorganizowany przez krąg Starszoharcerski przy gimnazjum administracyjnym i handlowym 3 D. S. K. Obsadę Komendy obozu stanowili członkowie tego kręgu.

Ilość harcerzy w Wielkiej Brytanii powiększyła się ostatnio znacznie przez przyjazd na ten teren harcerzy z Bliskiego Wschodu. Do obozu w Bodney, gdzie ma swą siedzibę Komenda Chorągwi Starszoharcerskiej „Karpaty”, przyjechała szkoła kadecka z Palestyny, a z nią i Kadecki Hufiec Harcerzy. Harcerze Wielkiej Brytanii serdecznie witają druhow z Wschodu, z którymi wspólnie będą dzielić trud drogi do wspólnego celu.





Dh Zygmunt KOLENDA (Don Boscolaan, 48, Waubach, Limburg, Holland) przesyła nam sporo ciekawych wiadomości ze swego terenu a m. inn. pisze:

„Jako jeden z nielicznych harcerzy polskich na terenie Holandii dostaję od mego Komendanta dh. Nikierka co miesiąc czasopismo młodzieży polskiej ŚWIAT MŁODYCH.

Bardzo mnie to ucieszyło, gdy w ostatnim numerze ŚWIATA MŁODYCH przeczytałem wzmiankę o harcerzach polskich w Holandii. Najbardziej ucieszyła mnie fotografia naszego Komendanta z moim bratem.

Jest to prawda żeśmy z niewielką ilością są w Holandii. Pracowaliśmy również podczas niemieckiej okupacji.

Ja jestem już 17 lat w Holandii. Mam lat 18. Polskę po wyjeździe odwiedziłem 2 razy, w r. 1933 i 1937. Z ostatnich moich odwiedzin mam jeszcze miłe wspomnienia chociaż to już 10 lat minęło.

Do Harcerstwa Polskiego w Holandii wstąpiłem w r. 1935 i do tego czasu jestem, teraz jako zastępca komendanta Hufca.”

Dh Kolenda chciałby korespondować z harcerką polską w jego wieku, zwracam więc uwagę na adres jego podany wyżej.

Dh Tadzio KOZŁOWSKI (Londyn). Bardzo dziękuję Ci za miły list i cieszę się, że podobało Ci się opowiadanie o żabach. Staramy się wyławić ciekawsze powiastki, z których można się czegoś nauczyć. Nie znaczy to oczywiście, że Redakcja pojadła wszystkie rozumy, ale stara się korzystać z doświadczeń innych.

Dh Jan WERYHO (32, St. Andrews Rd., Coulsdon, Surrey) — numer 7 wyszedł z pewnym opóźnieniem ze względów od Redakcji niezależnych. Mam nadzieję, że otrzymałeś go już w międzyczasie. Puchacz chętnie dowiedziałby się czegoś bliższego o Tobie, Janku.

Dh Władysław WŁODKOWSKI (Polish Children Camp Outshorn South Africa) pisze:

„Kochana Redakcjo! Od pewnego czasu coraz częściej zaglądam do Waszego pisemka.

Jest ono bardzo ciekawe i zajmujące. Jest tam dużo przygód i ładnych opowiadań, oprócz i między innymi zaciekawiają mnie opowiadania p. Korabia, pisze on tak przystępnie i zajmująco, że z wielką przyjemnością zabieramy się do czytania Jego powiastek.

Chciałbym i bardzo o to proszę Szanowną Redakcję o podanie mi adresu wyżej wymienionej osoby. Jestem obecnie w III kl. Gimnazjum Kupieckiego.

Mam i ja pewną powiastkę, którą prosiłbym Szanowną Redakcję, żeby ją może wydrukowała.”

Adres Andrzeja Korabia — 45, Gloucester Rd., London S. W. 7. Jeśli chodzi o zapowiedzianą powiastkę, proszę ją nadesłać, osądzimy, a jeśli będzie się nadawała do druku, bardzo chętnie ogłosimy.

Dhna E. WITKOWSKA (Palestyna) — wiersz umieściliśmy w poprzednim numerze. Prawdopodobnie jest już Druhna na terenie W. Brytanii, prosimy przy okazji pobytu w Londynie wpaść choćby na chwilę do Redakcji.

**Puchacz.**

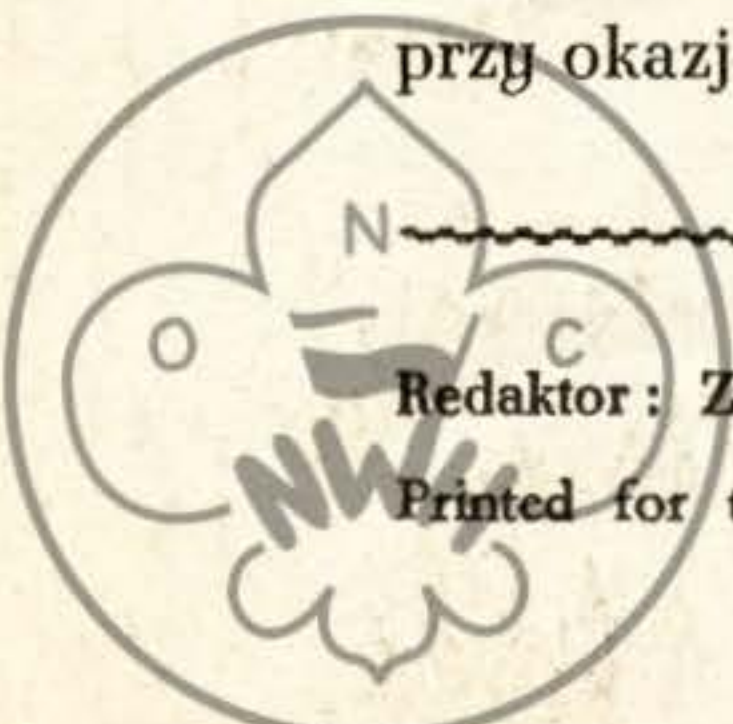
---

#### ŚWIAT MŁODYCH

Redaktor: ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI

Opracowanie graficzne: WITOLD MARS

Printed for the POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION, 45, Gloucester Road, London, S. W. 7.  
by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd. Newtown, Mid-Wales.



archiwum